Michał Majewski

Kiedy kochasz kobietę



Michał Majewski

Kiedy kochasz kobietę

Wydawnictwo Psychsokok
Konin 2016

Michał Majewski

„Kiedy kochasz kobietę”

Copyright © by Michał Majewski 2016

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o. 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Agnieszka Marzol

Projekt okładki: Robert Rumak

Zdjęcie okładki ©Fotolia - mrgarry

Autor zrezygnował z korekty profesjonalnej wydawnictwa

ISBN: 978-83-7900-710-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

http://wydawnictwo.psychoskok.pl

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

SPIS TREŚCI

NA KSIĘŻYC I Z POWROTEM 5

ZAPISANI W GWIAZDACH 21

POCZTÓWKA Z TEL-AVIVU 37

GDZIEKOLWIEK JESTEŚ, MAMO 54

OCZY SĄ MOZAIKĄ 71

MIŁOŚĆ NA KTÓRĄ WARTO CZEKAĆ 88

KIEDY JĄ KOCHASZ 104

NA PLAŻY 121

NAD CAŁĄ HISZPANIĄ NIEBO JEST BEZCHMURNE 138

NAJPIĘKNIEJSZE IMIĘ ŚWIATA 155

NA KSIĘŻYC I Z POWROTEM

Kreta, 20 maja – 1 czerwca 1941

Kiedy niemieccy spadochroniarze rozbili nasz batalion, tylko ja uszedłem z życiem.

Choć byłem lekko rany w ramię, mało mnie to wówczas obchodziło – chciałem przeżyć i jak najszybciej dostać się do swoich, bo już wiedziałem, że mamy w plecy, a Kretę lada moment w całości opanują Niemcy, co oznaczało szybką ewakuację na Cypr lub do Egiptu.

Wytłukli wszystkich moich kumpli, a ja biegłem jak oszalały przed siebie, ściskając w ręku karabin i ostatni granat, jaki mi pozostał po tym, jak napadli nas z trzech stron, przed świtem, i wówczas Johnny, ten twardy zakapior z Nowej Zelandii krzyknął: *„Prędzej zdechnę!”*

Nawet nie wiedział, że jego słowa okażą się prorocze dla całego naszego oddziału.

Wpadłem do pierwszej lepszej chałupy i padłem jak martwy na podłogę.

Byłem do cna wyczerpany, z trudem oddychałem i bałem się jak nigdy wcześniej.

Oni szybko stanęli nade mną i wnet dostrzegli, że jestem swój, że nie jestem Niemcem.

Podnieśli mnie i delikatnie posadzili na krześle.

Sędziwa kobieta podała mi kubek mleka, który wypiłem jednym haustem.

- Dziękuję pani – szepnąłem z trudem.

Nie zrozumiała.

Coś między sobą mówili, czego z kolei ja pojąć nie mogłem, nie znając greckiego.

Jednak szybko okazało się, że znają parę słów po angielsku.

- Ty kto? – zapytał ojciec.

- Jestem Jimmy White, z 19. Australijskiej Brygady Piechoty. Oni tu wkrótce będą. Przechowajcie mnie. Parę dni. Potem ruszę tam, gdzie wiem, że będziemy uciekać z wyspy.

Ale tylko kilka dni, tu, u was, ok.?

- Ty bił Niemca?

- Tak. Zabiłem ponad stu.

- Ty mieć u nas dach nad głową. Ile chcieć. My ci pomóc, Jimmy. W stodoła nikt cię nie znaleźć. Andrea ci przynosić jedzenie, a ty nie wychodzić. Będzie dobrze.

- Mogę już tam iść? Oni nas tropią po całej okolicy.

- Ty iść tam od razu. Lato ciepłe, słoma ciepła. Dobrze ci będzie, żołnierzu.

Wtedy zobaczyłem ją i poczułem, że robi mi się zimno.

Mała, śliczna Greczynko, nawet nie wiem, co powiedzieć, jak ubrać w słowa coś, co dało kształt temu, co poczułem.

Miałaś dwadzieścia kilka lat i piękną, mądrą twarz, i oczy, które płonęły jak dwa węgle.

Byłem niewiele starszy od ciebie, ale wnet poczułem się kimś, kto musi wykonać pierwszy krok, bo coś w środku gadało, że jesteś mi bliska, jakże bliska, choć zupełnie obca.

Nie umiałem tego wytłumaczyć, ale miałem pewność, że będę do końca życia żałował, jeśli się do ciebie nie zbliżę. Bo tu, na wojnie, takie chwile są bezcenne, każdy pocałunek znaczy tony złota. Stałaś obok mnie z talerzem zupy, a ja, choć głodny, patrzyłem jak oniemiały w twoje oczy i czas zdawał się nie istnieć, głód wydawał się nieistotnym drobiazgiem.

Postawiłem zupę na ziemi i pocałowałem cię, gorąco, żarliwie, jakby życie miało się zaraz skończyć, a ty oddawałaś mi się ulegle, czule przylegając ciepłym ciałem.

W pewnej chwili wzięłaś talerz i zaczęłaś mnie karmić, łyżką, jak dziecko.

Usiedliśmy na klepisku i jadłem najsmaczniejszy posiłek na świecie, bo zdawałem sobie sprawę, że już dawno mogło mnie nie być wśród żywych, jednak żyłem, los pobłogosławił, a teraz karmiła mnie piękna, grecka dziewczyna, od której nie mogłem oderwać wzroku.

Czule gładziłem twoje miękkie uda, dotykałem śmiało piersi.

Uśmiech, jaki mi posyłałaś, mówił mi więcej niż wszystkie słowa świata.

Kiedy już zjadłem zupę, delikatnie położyłem cię na sianie i rozebrałem.

Zamknąłem drzwi stodoły od środka i zdjąłem mundur.

Natychmiast do mnie przylgnęłaś i poczęłaś całować, jak wygłodniałe zwierzątko rzuca się na karmę, bo skąd mogłem wiedzieć, że w owej chwili poczuliśmy to samo?

Pieściłem twoje sutki, wodziłem językiem po brzuchu, opuszkami palców dotykałem pośladków, wplatałem palce w twoje dłonie.

Kiedy się kochaliśmy, płakałaś, a na twarzy gościł słoneczny uśmiech.

Łzy szczęścia spływały na mnie jak cudowny deszcz, kiedy byłem w tobie, czule, namiętnie, jednocześnie tak, jakbym chciał zdobyć cię na zawsze, i już nigdy nikomu nie oddać.

Moja zaborczość zaskoczyła mnie samego – poczułem, że jest to moja chwila na wieczność.

Że, kiedy wrócę cało z wojny, w żaden sposób nie wymażę cię z pamięci.

Od pierwszego razu stałaś się częścią mnie, mego jestestwa, czucia, kochania, serca, duszy.

Przychodziła kilka razy dziennie i w tej cichej stodole dawała mi swoją kobiecość.

Jakże czule, jakże delikatnie, tak, że zapominałem, że gdzieś obok trwa wojna i niemieccy spadochroniarze mogą mnie tu znaleźć i rozstrzelać, i nawet nie zdążę się ubrać.

Andrea znała trochę angielski i jakoś się porozumiewaliśmy, choć dalekie to było od ideału.

Mówiła, że mnie kocha, że pojedzie ze mną do mojego kraju.

Tłumaczyłem, że to niemożliwe, że jestem w wojsku, i zaraz będę w innym miejscu świata.

Prosiła, jak nigdy nie prosiła żadna.

Patrzyła, jak nigdy nie patrzyła żadna.

Chciała mnie jak żadna inna przedtem.

Potem odszedłem stamtąd, choć jeszcze wtedy nie mogłem wiedzieć, że to nie koniec.

Że ani ja, ani Andrea, nie zaznamy spokoju.

Przeczuwając to, poprosiłem ją o zdjęcie.

Dostałem piękne i urocze, i później, kiedy byłem już daleko, wciąż na nie patrzyłem i marzyłem, by znów znaleźć się na Krecie, w tamtej stodole, z moją ukochaną.

I pamiętałem jej łzy, kiedy patrzyła, jak odchodzę.

Na jej twarzy wymalowało się czyste cierpienie, inaczej tego nie umiem nazwać.

Ten widok miał na zawsze wryć się w pamięć i dręczyć nieustannym nawracaniem.

Pod osłoną nocy z kolegą Anglikiem ruszyliśmy w kierunku plaży.

Mieliśmy wielkie szczęście, że załapaliśmy się na odwrót przez Białe Góry.

Teraz musieliśmy iść do punktu zbornego rozbitych oddziałów, o czym powiedział nam kolega Nowozelandczyk, również ukrywany przez Greków z sąsiedniej wsi, i co więcej, mając radiostację miał wiadomości, że odwrót jest doskonale utrzymywany przez pododdziały brytyjskie, przemieszczające się nocą w kierunku portu.

Po drodze niszczyły mosty i zaminowywały drogi oraz urządzały zasadzki w celu powstrzymania niemieckiego pościgu, i by jak najwięcej żołnierzy dotarło do punktu ewakuacji.

Jak się potem okazało, alianci wysłali na Cypr i do Egiptu piętnaście tysięcy ludzi.

Niemcy zostali na wyspie i zaprowadzili własne porządki.

Po jakimś czasie dotarło do nas, że ludność cywilna Krety spontanicznie stanęła po stronie wojsk alianckich. Chłopi uzbrojeni w topory, widły, młoty i noże zabijali niemieckich spadochroniarzy, czując, że przyszykowano im tu niezłe piekło. Przyszło im za to zapłacić: Niemcy wymordowali Kastellę, Kandanos i Kondomari, śmiejąc się w nos biednym Grekom, którzy chcieli bronić własnej ziemi i godności, i w późniejszym czasie dokonywali masowych mordów na nich, pamiętając, że plunęli w twarz Hitlerowi, bez względu na konsekwencje.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

